

SREBRO  
W  
KOŚCIACH



INNE KSIĄŻKI  
ALEXANDRY BRACKEN  
W WYDAWNICTWIE JAGUAR

*Lore*

*Mroczne umysły  
Nigdy nie gasną  
Po zmierzchu*

ALEXANDRA BRACKEN

SREBRO  
W  
KOŚCIACH

PRZEŁOŻYŁ  
MICHAŁ ZACHARZEWSKI



Tytuł oryginału: SILVER IN THE BONE

First published in the United States by Alfred A. Knopf, an imprint of Random House Children's Books, a division of Penguin Random House LLC, New York.

Text copyright © 2023 by Alexandra Bracken

Jacket art copyright © 2023 by Filip Hodas

Map art copyright © 2023 by Virginia Allyn

Interior art used under license from Shutterstock.com

Redakcja: Marta Tojza

Korekta: Magdalena Magiera, Renata Kuk, Ida Świerkocka

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-274-0

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Kopiowanie, przetwarzanie, rozpowszechnianie w całości lub w części bez zgody wydawcy zabronione.

**Lub, słowami Siostrzyc:**

*Każdy drań, co się odważy tę książkę z sieci zwinąć,  
Niech wie, że życie wcale nie będzie mu lekko płynąć.  
Kłątwa spadnie na niego koszmarna i od dnia tego  
Pozbawi go szczęścia do książek, choćby mikrego.  
Każdy tom będzie się wlec jak żółw gończy  
I historia nigdy się dobrze nie skończy...*

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

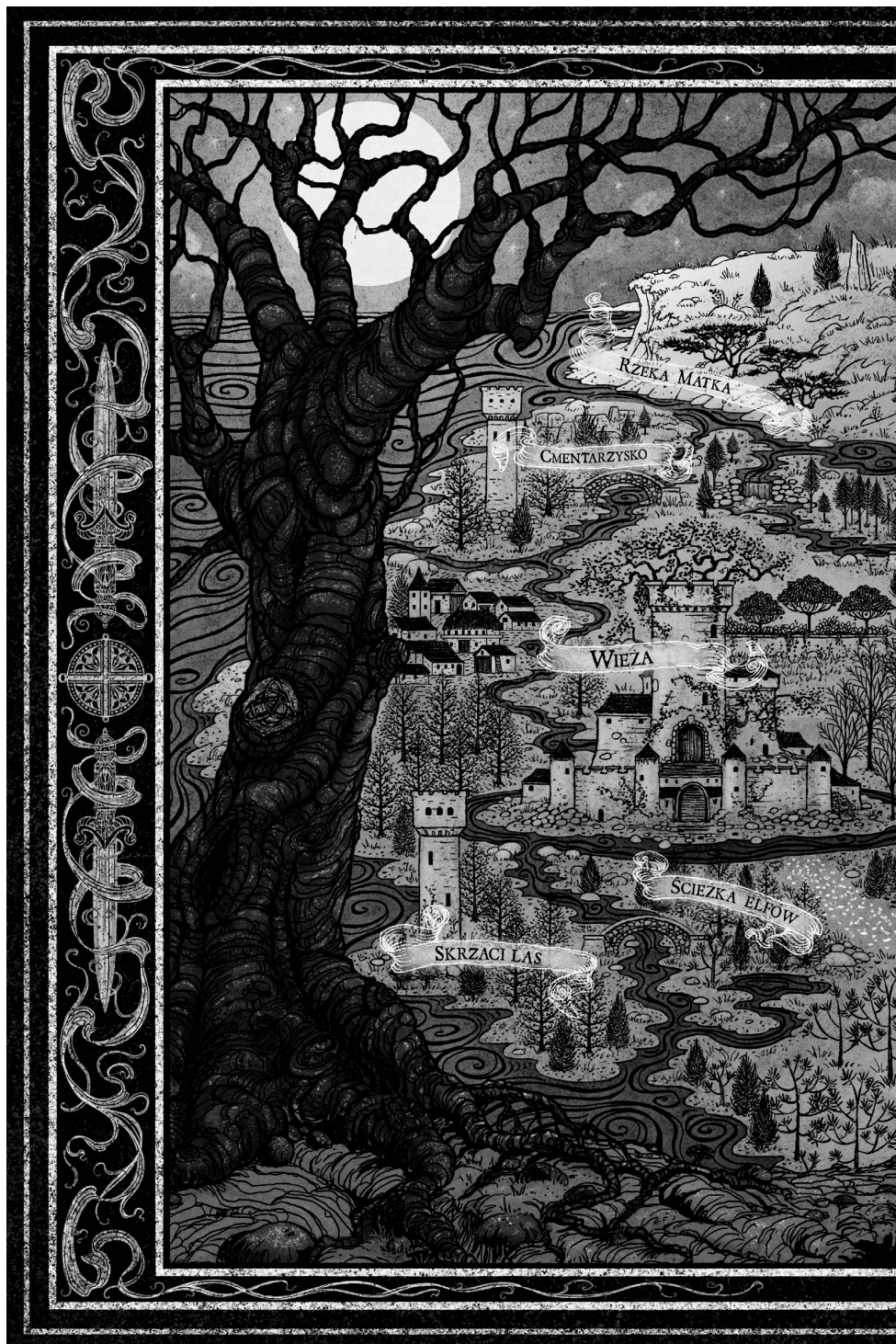
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Abedik

Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

*Mojej siostrze Stephanie*



RZĘKA MATKA

CMENTARZYSKO

WIEŻA

SCIEŻKA ELFÓW

SKRZACI LAS



GROBOWIEC ARTURA

CHATA BEDIVERE'A

OSADA ELFÓW

CHATA OPIEKUNA SADÓW

KURHAN

PRASTARY LAS

MGIELNY LAS

RZEKA CORKA

AVALON





# SIEDEM LAT TEMU

## *Lancashire, Anglia*

Pierwszą rzeczą, jakiej uczysz się o zawodzie Poszukiwacza, to nie ufać własnym oczom.

Oczywiście Nash widział sprawy inaczej. Upierał się, że wszystkie czary to w znacznej mierze iluzja. Dopełniała ją jednak przesiąknięta krwią groza.

W tej chwili nie byłam przerażona. Prędszej wściekła jak syczący kot. Zostawili mnie w obozie. Znowu!

Oparłam dłonie o framugę drzwi szopy i zbliżyłam się do magicznego przejścia na tyle blisko, na ile mogłam, by przypadkiem nie wpaść do środka. To był jeden z tych ciemnych tuneli, które Poszukiwacze nazywali Żyłami, ponieważ w mgnieniu oka przenosiły cię z jednego miejsca w drugie. Akurat ta prowadziła do skarbcza dawno zmarłej czarodziejki, zawierającego jej najcenniejsze relikty.

Sprawdziłam godzinę na popękany ekranie wiekowej komórki Nasha. Minęło czterdzieści osiem minut, odkąd zniknęli w Żyle. Nie biegłam wystarczająco szybko, żeby ich dogonić, a jeśli słyszeli moje nawoływania, to je zignorowali.

Ekran telefonu zamigotał i zgasł. Bateria w końcu musiała kiedyś paść.

– Hej! – powiedziałam, bawiąc się kluczem, który zostawili w zamku. Była to kość palca czarodziejki, zanurzona w kropli jej krwi.

– Nie zamierzam wracać do obozu. Powiedzcie mi, czy mogę bezpiecznie wejść! Słyszycie mnie w ogóle?

Tylko przejście odpowiedziało, wydychając kłęby śniegu. Po prostu cudownie! Czarodziejka Edda musiała ukryć relikwie w miejscu, w którym zima jest jeszcze mroźniejsza niż w Anglii.

Ponieważ Nash i Cabell się nie odzywali, w głębi duszy poczułam rozczarowanie. Zagrożenie nigdy nie odstraszało naszego opiekuna. Wkrótce się przekona, że mnie również nic nie zniechęci, a już na pewno nie ktoś taki jak on – stary, upierdliwy Nash.

– Cabell! – zawołałam, tym razem nieco głośniej. Chłód podchwycił moje słowa, tworząc białe smugi w powietrzu. Przeszył mnie dreszcz. – Czy wszystko u was w porządku? Wchodzę, czy tego chcecie, czy nie!

Nash oczywiście zabrał ze sobą mojego brata, gdyż uważał, że jest przydatny. Ale kiedy mnie nie było w pobliżu, nikt nie dbał o to, czy Cabell nie skończy tej przygody ranny (lub nawet jeszcze gorzej).

Słońce nieśmiało chowało się za srebrzystymi chmurami. Za mną opuszczona chata z kamienia pilnowała okolicznych pól. Wokół panowała cisza, co zawsze działało mi na nerwy. Wstrzymywałam oddech, próbując nasłuchiwać. Żadnego szumu samochodów, żadnego wizgu przelatujących samolotów ani nawet ćwierkania ptaków. Zupełnie jakby wszyscy doskonale wiedzieli, żeby nie przyjeżdżać w to przeklęte miejsce. Tylko Nash był tak głupim i chciwym idiotą, żeby zaryzykować tę wizytę.

Chwilę później świeża fala śniegu przyniosła głos Cabella.

– Tamsin? – Wydawał się podekscytowany. – Na progę uważaj na głowę.

Zanurzyłam się w dezorientującej ciemności Żyły. Powitała mnie kłującym zimnem, które błyskawicznie owinęło się wokół mnie, niemalże tnąc skórę nożem, aż zaparło mi dech.

Po dwóch krokach okrągle drzwi wyznaczające drugi kraniec Żyły wyłoniły się z mroku. Po trzecim kroku stały się żyjącą ścianą upiornego światła. Błękitnego, prawie jak...

Zerknęłam na połamane kawałki lodu rozrzucone wokół drzwi i wryte w nich spiralne pieczęcie kłątwy. Okręciłam się w poszukiwaniu Cabella, ale czyjaś ręka złapała mnie i zatrzymała w miejscu.

– Kazałem ci zostać w obozie! – Twarz Nasha z włączoną lampką czołową skrywała się w cieniu, ale czułam promieniujący z niej gniew równie wyraźnie, jak ciepło jego skóry. – Pogadamy o tym później, Tamsin.

– I co zrobisz? Dasz mi szlaban? – odszczeknęłam się, delektując się małym zwycięstwem.

– Może i tak, kretynko – powiedział. – Nigdy więcej nie rób czegoś, czego konsekwencji nie znasz.

Światło z jego czołówki zatańczyło wokół mnie, a potem powędrowało w górę. Spojrzałam w tamtym kierunku.

Z sufitu zwisały sople. Setki sopli zakończonych ostro jak brzytwą, gotowych w każdej chwili runąć w dół. Ściany, ziemia, sufit – wszystko skuwał lód.

Nawet w ciemności widać było Cabella w jego potarganej żółtej wiatrówce. Poczułam ulgę, następnie podeszłam bliżej i kucnęłam, by pomóc mu pozbierać niewykorzystane kryształy. Użył ich do przekierowania magii kłąt w strzegących drzwi. Kiedy je usunął, Nash rozważył toporem sigile.

Wszyscy Poszukiwacze stosowali jakąś odmianę zaklęcia, z którego skorzystał Cabell, ale używali do tego przedmiotów zakupionych od czarodziejek.

Mój brat, nawet wśród Poszukiwaczy obdarzonych silną magią, uchodził za wyjątkowego. Był pierwszym od lat Niwelatorem – Oświeconym, który potrafił przesyłać magię kłąt w z jednego obiektu do drugiego. W ten sposób usuwał zaklęcia z naszej drogi.

Jedynie własnej klątwy nie umiał się pozbyć.

– Z czym mieliśmy do czynienia, Tamsin? – zapytał Nash, wskazując stalowym czubkiem buta kawałek lodu pokryty charakterystycznymi znakami. Kiedy spojrzałam na niego, dodał: – Wspominałaś, że chcesz się uczyć.

Sigile w rzeczywistości były symbolami używanymi przez czarodziejki do kształtowania magii i wiązania jej z miejscem lub przedmiotem. Nash dla każdej z nich wymyślił jakąś idiotyczną nazwę.

– Cień Widma – powiedziałam, przewracając oczami. – Duch podążałby za nami przez skarbiec, zadreńczając nas i szarpiąc naszą skórę.

– A ten? – kontynuował Nash, kopiąc w moją stronę ukruszony kawałek kamienia.

– Siwooki – stwierdziłam. – Osoba przekraczająca ten próg zostałaby oślepią i zmuszona do błąkania się po skarbcu, dopóki nie zamarłaby na śmierć.

– Prawdopodobnie wcześniej nadziałyby się na pal – roześmiał się Cabell, wskazując inny sigil. Skóra zaróżowiła mu się z zimna lub podekscytowania, choć zdawał się nie zauważać płatków śniegu w swoich czarnych włosach.

– Słusznie. Dobra robota – pochwalił go Nash, a mój brat uśmiechnął się z dumą.

Ściany wydychały wokół nas zimne powietrze. Wśród morza lodu rozbrzmiewała melodia jakby z innego świata, szumiąca i trzeszcząca jak stare drzewo wyginające się na wietrze. Do przodu prowadziła tylko jedna droga – wąska ścieżka po prawej stronie.

Zadrzałam, pocierając ramiona.

– Czy możemy po prostu wziąć ten głupi sztylet i wracać?

Cabell wsunął dłoń do torby, by wyciągnąć świeże kryształy na wypadek natknięcia się na kolejne klątwy. Śledziłam wzrokiem każdy jego ruch, lecz kiedy chciałam za nim ruszyć, ręka Nasha schwyciła mnie za ramię.

– Nie zapomniałaś o czymś? – zapytał, krzywiąc się.

Zdmuchnęłam kosmyk jasnych włosów z twarzy.

– Nie potrzebuję jej – odparłam poirytowana.

– A ja nie potrzebuję popisówki ze strony zbuntowanego dziecka, którą właśnie mi fundujesz – stwierdził, grzebiąc w mojej torbie w poszukiwaniu skrawka fioletowego jedwabiu. Wyciągnął go i rozwinął, odsłaniając Dłoń Chwały, po którą sięgnęłam.

Nie miałam Wspólnej Wizji, o czym Cabell i Nash przypominali mi przy każdej możliwej okazji. W odróżnieniu od nich nie dysponowałam również własną magią. Dłoń Chwały pozwalała mi otworzyć każde drzwi, nawet te chronione przez szkieletową klamkę, ale najważniejszym efektem jej działania było wykrywanie i wskazywanie magii niewidocznej dla ludzkiego oka.

Nienawidziłam tego. Nienawidziłam bycia odmieńcem. Ten problem Nash musiał w końcu jakoś rozwiązać.

– Fuj. Trochę zapuszczona, nie sądzisz? – zapytał, zapalając po kolei ciemny knot każdego palca.

– Twoja kolej, by o nią zadbać – odrzekłam. Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, był kolejny wieczór spędzony na wmasowywaniu świeżej warstwy ludzkiego tłuszczu w odciętą lewą dłoń osiemnastowiecznego mordercy, który zawisł za zarżnięcie czterech rodzin. – Obudź się, Ignatiusie! – rozkazałam.

Choć Nash zamocował rękę na żelaznej podstawie świecznika, noszenie jej wcale nie stało się przyjemniejsze. Obróciłam Dłoń Chwały w moją stronę. Jasnyniebieskie oko osadzone w woskowej skórze mrugnęło, a następnie zmrużyło się rozczarowane.

– Owszem – oświadczyłam. – Nadal żyję.

Oko się poruszyło.

– Odwzajemniam twoje odczucia, ty pyskаты kawałku marynowanego mięsa – mruknęłam, nastawiając jego sztywne, skręcone palce, aż z trzaskiem wróciły na swoje miejsce.

– Dzień dobry, przystojniaku – zarechotał Nash. – Wiesz, Tamsy, odrobina ciepła cię nie zabije.

Zerknęłam na niego.

– Sama chciałaś tu przyjść. – Wzruszył ramionami. – Następnym razem pomyśl o konsekwencjach, dobrze?

Zapach palonych włosów dotarł do mojego nosa. Przełożyłam Ignatiusa do lewej ręki i korytarz wokół nas zamigotał. Światło z dłoni rozeszło się po powierzchni otaczającego nas lodu, zabarwiając go nieziemskim blaskiem. Odetchnęłam głęboko.

Przekłete sigile były wszędzie – na ziemi, ścianach, suficie. Przenikały się i wirowały.

Cabell klęczał u stóp ścieżki i pot spływał mu z czoła. Starał się przekierowywać klątwy do kryształów, które układał przed sobą.

– Cab potrzebuje odpoczynku – zauważyłam.

– Da radę – stwierdził Nash.

Mój brat przytaknął, prostując ramiona.

– Nic mi nie jest. Mogę dalej pracować.

Kropla płonącego tłuszczu oparzyła mi kciuk. Syknęłam na Ignatiusa i skrzyżowałam z nim spojrzenie. Patrzył na mnie złośliwie, lekko mrużąc oko.

– Nie ma mowy – zaprotestowałam stanowczo. Postanowiłam nie kłaść go obok Cabella, choć wiedziałam, że tego pragnie. Po pierwsze, nie zamierzałam wykonywać poleceń odciętej ręki, a po drugie... Po drugie, to nie potrzebowałam innego powodu.

Tylko po to, żeby podreźczyć beczelną rękę, przysunęłam świecznik do ściany po prawej, aż odsłonięte oko Ignatiusa znalazło się tuż przy zamarzonej powierzchni. Nie byłam wystarczająco dobrą osobą, by poczuć się winna z powodu dygotu, który przemknął przez jego sztywne stawy.

Ciepło płomieni rozrzedziło grubą warstwę szronu na lodowej ścianie, a kiedy kolejne krople zaczęły z niej spływać, po drugiej stronie ukazał się ciemny kształt.

Wzdrygnęłam się i w tym samym momencie poślizgnęłam na pięcie mojego trampka; zanim zdążyłam się zorientować, leciałam już na ziemię.

Zaskoczony Nash wystrzelił do przodu, by złapać mnie za ramię żelaznym uściskiem. Chłód pobliskiej ściany pocałował mnie w czoło.

Serce wciąż mi biło, a płuca pulsowały, walcząc o kolejny oddech, gdy Nash pomagał mi złapać równowagę. Cabell podbiegł i chwycił mnie za ramiona. Przy okazji upewnił się, czy nie jestem ranna. Od razu się zorientowałam, kiedy zobaczył to, co dostrzegłam za ścianą. Z jego zazwyczaj bladej twarzy odpłynęła resztką krwi. Palce zacisnęły się z przerażenia.

W lodzie tkwił człowiek. Śmierć nadała mu potworne kształty. Najwyraźniej lód złamał mu szczękę, która rozwarła się nienaturalnie szeroko w ostatnim niemym krzyku rozpacz. Burza białych włosów okalała rozdarte policzki, a kręgosłup był wygięty jak na torturach.

– Ach, to Woodrow... Zastanawiałem się, gdzie przepadł – powiedział Nash, przyglądając się z bliska martwemu ciału. – Głupi pętał!

Cabell chwycił mnie za nadgarstek i skierował światło Ignatiusa w stronę rozciągającego się przed nami tunelu. Mroczne cienie skryte za lśniącym lodem tworzyły posępną wystawę ciał.

Straciłam rachubę po trzynastu.

Mój brat zadrżał. Trząśnięcie było tak mocne, że aż szczękały mu zęby. Jego ciemne oczy patrzyły prosto w moje, błękitne.

– Jest ich... tak strasznie... wielu...

Objęłam go.

– Już dobrze... Spokojnie...

Ale strach przejął już nad nim kontrolę, aktywując jego klątwe. Ciemna szczecina pojawiła mu się na szyi i wzdłuż kręgosłupa, a kości twarzy przesuwaly się z okropnym trzaskiem, zamieniając go powoli w przerażającego ogara.

– Cabell! – Głos Nasha wydał mi się dziwnie niski i spokojny. – Gdzie wykuto sztylet króla Artura?

– Wy... – sepleniał mój brat, gdyż mówienie utrudniały mu rosnące zęby. – Wykuto go...

– Gdzie, chłopcze? – naciskał nasz opiekun.

– Czyś ty osza... – zaczęłam, jednak Nash uciszył mnie jednym spojrzeniem. Łód jęczał wokół nas. Ścisnęłam mocniej brata i poczułam, jak jego kręgosłup powoli się kurczy.

– Wykuto go w... – Oczy Cabella się zwięziły, próbując się skupić na twarzy mężczyzny. – W... Avalonie!

– Właśnie! Razem z Excaliburem! – Nash przyklęknął i chłopak znieruchomiał. Włosy, które jeszcze przed chwilą przebijały się przez jego skórę, schowały się, pozostawiając ślady przypominające wysypkę. – A pamiętasz, jak Avalończycy nazywają swoją wysepkę?

Twarz Cabella zaczęła się cofać, co sprawiało mu koszmarny ból. Mimo to nie spuszczał wzroku z Nasha.

– Ynys... Ynys Afallach.

– Trafieś przy pierwszej próbie – stwierdził nasz opiekun, wstał i położył dłonie na naszych ramionach. – Usunąłeś większość klątw z tego korytarza, mój chłopcze. Poradzę sobie z resztą. Poczekaj tutaj z Tamsin, niedługo wrócę.

– Nie – szepnął Cabell, przecierając oczy rękawem. – Chcę tam wejść.

Nie zamierzałam puścić go samego.

Nash skinął głową, przekazał lampę Cabellowi i ruszył w głąb korytarza pełnego ciał, kierując na nie swoją czołówkę.

– To przypomina mi pewną opowieść...

– A co ci nie przypomina jakiejś opowieści? – mruknęłam. Czyżby nie widział, że mój brat wciąż się boi? Cabell tylko udawał odważnego, ale Nashowi jak zwykle to wystarczało.



– Dawno, dawno temu w królestwie zagubionym w potokach czasu król imieniem Artur rządził zarówno ludźmi, jak i elfami – zaczął Nash, ostrożnie obchodząc kryształ. Używał czubka topora do zdrapywania kolejnych sigili, które mijał po drodze. – Ale nie o nim chcę wam opowiedzieć, tylko o pięknej wyspie, zwanej Avalonem. Było to miejsce, w którym rosły jabłka zdolne wyleczyć wszelkie dolegliwości, a tamtejsze kapłanki opiekowały się istotami żyjącymi wśród tych cudownych gajów. Przez pewien czas do ich zakonu należała również przyrodnia siostra Artura, Morgana. Służyła mu mądrą i uczciwą radą, a mimo to wielu wiktoriańskich oszustów próbowało wymazać ją z kart historii.

Kiedyś już nam o tym opowiadał. Może nawet ze sto razy, przy stu różnych dymiących ogniskach. Czasami czuliśmy się, jakby Artur i jego rycerze uczestniczyli we wszystkich naszych działaniach... ale lubiliśmy ich towarzystwo.

Skupiłam się na ciepłym, głębokim głosie Nasha, a nie na otaczających nas strasznych twarzach i krwi zamrożonej wokół nich.

– Kapłanki czciły Boginię, która stworzyła ziemię rządzoną przez Artura. Niektórzy twierdzą, że zbudowała ją z własnego serca.

– To idiotyczne – wyszeptałam lekko drżącym głosem. Cabell sięgnął za siebie w poszukiwaniu mojej dłoni.

Nash prychnął.

– Może dla ciebie, moja panno, ale dla nich te opowieści są tak samo prawdziwe jak my. Zresztą wyspa była kiedyś częścią naszego świata i znajdowała się tam, gdzie dziś dumnie wznosi się wzgórze Glastonbury. Wiele wieków temu, wraz z nastaniem nowych religii i ludzi obawiających się czy wręcz nienawidzących magii, oderwała się od Anglii, stając się jednym z Pozaświatów. To właśnie tam kapłanki, druidzi i elfy uciekli przed niebezpieczeństwami świata śmiertelników i żyli w pokoju...

– Dopóki czarodziejki się nie zbuntowały – wtrącił Cabell, ryzykując spojrzenie w moją stronę. Jego głos wydawał się już pewniejszy.

– Dopóki czarodziejki się nie zbuntowały – przyznał Nash.  
– Współczesne czarodziejki są potomkiniami tych, które wygnano z Avalonu za paranie się mroczną magią...

Skupiłam się na ciepłe dłoni Cabella i jego palcach ściskających mocno moje. W końcu minęliśmy ostatnie ciało i przeszliśmy pod kamiennym łukiem. Za nim wiła się pokryta śliskim lodem ścieżka. Zatrzymaliśmy się ponownie, gdy mój brat wyczuł kolejny sigil – i to zanim zdołał go zobaczyć – tym razem umieszczony pod naszymi stopami.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na tym głupim sztylcie? – zapytałam, obejmując się ramionami i próbując w ten sposób się ogrzać.

Nash spędził rok na jego poszukiwaniach, rezygnując z płatnych zleceń i łatwiejszych znalezisk. Co prawda ustaliłam położenie tego skarbcza wcześniej niż on, ale... Nash nigdy nie interesował się moimi odkryciami.

– Nie sądzisz, że znalezienie legendarnej relikwii stanowi wystarczający powód? – zapytał, pocierając zaczerwieniony nos. – Kiedy ci na czymś zależy, musisz o to walczyć. Kłami i pazurami. Albo po prostu sobie odpuścić.

– Droga oczyszczona – wtrącił Cabell, podnosząc się z ziemi. – Możemy iść dalej.

Nash ruszył przed siebie.

– Pamiętajcie, moje drogie chochliki, że czarodziejka Edda uwielbiała podstępny. I nie wszystko jest takie, jakie się wydaje.

Wystarczyło kilka kroków, żebym zrozumiała, co miał na myśli.

Zaczęło się od lampy naftowej stojącej obok jednego z ciał uwięzionych w lodzie, tak jakby Poszukiwacz przypadkowo ją tu odłożył, oparł się o zamarznąłą ścianę i został przez nią pochłonięty.

Przeszliśmy obok, nie zwracając na nią większej uwagi.

Potem była drabina, która pozwoliłaby nam bezpiecznie zejść na niższy poziom.

Wykorzystaliśmy nasze liny.

A potem, gdy temperatura spadła jeszcze bardziej i zrobiło się śmiertelnie zimno, zauważyłam nieskazitelnie białe futro. Miękkie i ciepłe, dokładnie takie, jakie mogła zostawić roztargniona czarodziejka na równie kuszącej skrzyni z wekami.

*Weź nas, szeptały. Spróbuj nas.*

I zapłać krwią.

Światło Ignatiusa ujawniło prawdę. Żyłki i zardzewiałe gwoździe wszyte wewnątrz płaszcza. Pająki kłębiące się w słojach. Brak szczebli w drabinie, z wyjątkiem pierwszego. Nawet lampa wypełniona była Duszącą Matką – substancją, której opary zagnieźdżały się w płucach, uniemożliwiając oddychanie. Robiono ją z krwi matki dzieciobójczyni. Każdy, kto otworzyłby czaszę, by zapalić knot, zginąłby w mgnieniu oka.

Minęliśmy wszystkie te pułapki, a Cabell zniwelował mroczną magię klątw umieszczonych pomiędzy nimi. Wydawało mi się, że minęły długie godziny, zanim dotarliśmy do głównej, wewnętrznej części skarbcza.

Okragła komora lśniła bladym, lodowym światłem. Pośrodku znajdował się ołtarz, a na nim, na aksamitnej poduszce, leżał sztylet o kościstobiałej rękojeści.

Nash, któremu nigdy nie brakowało słów, tym razem milczał. Nie cieszył się, jakbym się tego spodziewała. Nie skakał na palcach z radości, nawet kiedy Cabell usunął ostatnią z chroniących relikwii klątw.

– Co się dzieje? – zapytałam. – Nie mów mi, że to nie ten sztylet!

– Nie, nie, ten – odpowiedział dziwnym tonem. Mój brat odsunął się od ołtarza, pozwalając Nashowi podejść bliżej.

– No cóż – westchnął Nash, a jego dłoń zawisła na chwilę nad rękojeścią, po czym się na niej zacisnęła. – Witaj, skarbie!

– Co teraz? – zapytał Cabell, spoglądając uważnie na naszego opiekuna.

Zapewne powinien zapytać, komu Nash zamierza sprzedać ten sztylet. Może chociaż raz będzie nas stać na przyzwoity dach nad głową i zapasy żywności.

– Teraz zaś... – odpowiedział cicho mężczyzna, unosząc ostrze tak, żeby zabłysło w świetle czołówki. – Pójdziemy do Tintagel po główną nagrodę.



Do Kornwalii pojechaliśmy pociągiem. Przybyliśmy na miejsce akurat w momencie, gdy potężna burza przetoczyła się nad klifami i zniewoliła mroczne ruiny zamku Tintagel swoją dziką, grzmiącą potęgą. Stoczyliśmy prawdziwą walkę podczas rozbijania namiotu na wietrze, w zacinającym bez przerwy deszczu, po czym poszliśmy spać. Ciała uwięzione w lodzie czekały na mnie w snach, tylko teraz miejsce tamtych Poszukiwaczy zajęli król Artur i jego rycerze.

Nash stał przed nimi, plecami do mnie, obserwując falującą lodową ścianę. Otworzyłam usta, żeby się odezwać, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie choćby dźwięku. Nawet nie krzyknęłam, gdy Nash wszedł w lód, jakby chciał do nich dołączyć.

Obudziłam się z wrzaskiem, wijąc się i miotając, gdy próbowałam uwolnić się ze śpiwora. Pierwsze promienie świtu rzucały przez czerwoną tkaninę namiotu bladą poświatę.

Wystarczająco jasną, żebym się zorientowała, że zostałam sama.

*Odeszli.*

Cisza wypełniła moje uszy, aż poczułam mrowienie na całym ciele. Palce miałam zbyt zdrętwiałe, by rozsunąć zamek w kłapie namiotu.

*Odeszli.*

Brakowało mi tchu. *Wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałam. Wiedziałam.* Znowu mnie zostawili.

Krzyknęłam z frustracji, szarpnęłam za zamek i odsunęłam kłapę, po czym wpadłam w zimne błoto.

Deszcz lał jak z cebra, uderzał w moje włosy i bose stopy, kiedy rozglądałam się dookoła. Gęsta mgła wirowała wokół mnie, zasnuwała wzgórze. Odcinała mnie od nich.

– Cabell? – krzyknęłam. – Hej, Cabell, gdzie jesteś?

Wbiegłam w mgłę, pomiędzy skały, a wrzosa i osty raniły mi nogi. Nie czułam nic. Tylko krzyk rosnący w mojej piersi i towarzyszący mu palący ból.

– Cabell! – nawoływałam. – Nash!

Zahaczyłam o coś stopą i upadłam. Potoczyłam się po ziemi, aż uderzyłam o kamień i straciłam dech. Nie byłam w stanie zaczerpnąć powietrza. Wszystko mnie bolało.

Krzyk, który z siebie wydałam, przeszedł w coś zupełnie innego.

– Cabell – zaszlochałam. Gorące łzy ciekły mi po policzkach, choć deszcz wciąż smagał mnie po twarzy.

*Na co nam się przydasz?*

– Proszę! – błagałam, kuląc się. Odpowiedziało mi tylko morze, z rykiem uderzające o skalisty brzeg. – Proszę... Przydam się... Proszę...

*Nie zostawiajcie mnie tu.*

– Tam... sin?

Na początku pomyślałam, że się przesłyszałam.

– Tamsin? – Głos był cichy, niemalże zagłuszony przez burzę.

Podniosłam się, walcząc z przytrzymującą mnie trawą i błotem. Rozejrzałam się dookoła.

Na chwilę mgła się rozstąpiła i na szczycie wzgórze go dostrzegłam, bladego jak duch. Czarne włosy przyklejone do czaszki, rozkojarzone ciemne oczy. Tak bardzo zagubione.

Ślizgałam się raz po raz, wędrując po stoku w górę, po drodze chwytając się traw i kamieni, aż w końcu do niego dotarłam i mocno objęłam.

– Nic ci nie jest, Cab? Wszystko w porządku? Co się stało? Gdzie poszedłeś?

– On... odszedł! – Głos miał cienki jak nić, a skórę jak blok lodu. Wyraźnie widziałam też, jak błękit wpełza na jego usta. – Obudziłem się i go nie było. Zostawił swoje rzeczy... Szukałem go, ale on...

*Odszedł.*

Ale mój brat został. Przytrzymałam go mocniej, a on wtulił się we mnie. Jego łzy kapwały mi na ramię. Jeszcze nigdy tak bardzo nie nienawidziłam Nasha. Okazał się dokładnie takim człowiekiem, za jakiego go uważałam.

Tchórzem. Złodziejem. Kłamcą.

– A-ale on... wróci, prawda? – szepnął Cabell. – Po prostu zapomnieliśmy nam powiedzieć, że gdzieś idzie.

Nie chciałam okłamywać brata, więc nie odpowiedziałam.

– Powinniśmy wrócić do namiotu i na niego zaczekać.

Czekalibyśmy tak po wsze czasy. Czułam prawdę w kościach. Nash pozbawił się swoich kul u nogi. Nie zamierzał wrócić. Okazał mi łaskę, nie zabierając ze sobą Cabella.

– Wszystko jest dobrze – szepnęłam. – Nic nam nie będzie. Potrzebujemy tylko siebie. Nic nam nie jest...

Nash mówił, że niektóre zaklęcia trzeba wypowiedzieć trzy razy, żeby się spełniły, ale nie byłam na tyle głupia, żeby w to wierzyć. Nie należałam do dziewczyn z pozłacanych ksiąg z bajkami. Nie dysponowałam magią ani Wspólną Wizją.

Miałam tylko Cabella.

Ciemna szczecina znów wyłoniła się z jego skóry i poczułam, jak kości jego kręgosłupa przesuwały się, próbując zmienić ułożenie. Przytuliłam go mocniej. Strach wirował w moim żołądku, gdyż to Nash zawsze pomagał Cabellowi wrócić do ludzkiej postaci, nawet po pełnej przemianie.

Teraz mój brat miał tylko mnie.

Przełknęłam ślinę, próbując osłonić go przed siąpiącym deszczem i wiatrem. I wtedy zaczęłam mówić:

– Dawno, dawno temu w królestwie zagubionym w potokach czasu król imieniem Artur rządził zarówno ludźmi, jak i elfami...